

# Na śmierć zakochana

## TADEUSZ NOSZCZYŃSKI

**W** środę 8 maja do prokuratury zgłosiło się trzech mężczyzn, by zawiadomić, iż w mieszkaniu jednego z nich przy ulicy Przdowników 6, która to nazwa z wyżej wymienioną trójką nie miała absolutnie nic wspólnego, znajdują się... zwłoki właściwie nieznaney im kobiety. Pod wskazany adres udała się ekipa dochodzeniowo-śledcza z kierownikiem sekcji zabójstw por. Bartkiewiczem na czele.

W mieszkaniu, które okazało się adaptowanym strychem 3 metry długim i tyleż szerokim, funkcjonariusze MO zastali typowy dla pijackiej meliny widok. Piłśniowe płytki niezbyt do siebie dopasowane wyodrębniały ten lokal z reszty zapuszczonego strychu. Wśród sterty opróżnionych butelek po wódce i najtańszym winie znajdował się jeszcze zapaskudzony do granic wyobraźni okrągły stół, dwa krzesła, jednoosobowy tapczan i rozkładany fotel-wersalka, brud i bałagan. Na owej amerykańce, stanowiącej swoisty, bezwartościowy antyk, leżały zwłoki ubranej jedynie w skarpetki kobiety. Na pociemniałej w okolicach oczu twarzy niezjącej można było dostrzec ślady bezgranicznego wyczerpania, pod nosem i na ustach zakrzepłą krew, także za paznokciami widać było krwawe ślady. Na gołym ciele widniały liczne sińce i otarcia naskórka. Te ostatnie głównie w okolicach bioder i wewnętrznej części ud. Na podłodze wałała się damska torebka ze szminką i dowodem osobistym ze zdjęciem przypominającym denatkę.

Prawowity właściciel mieszkania Roman K. twierdził, iż jego młodszy brat Henryk,

mieszkający w tym samym budynku piętro niżej, wraz ze swoim kolegą Waldemarem B. przyszli do niego w towarzystwie kobiety. Było to w piątek 3 maja. Przynieśli wódkę, którą pili przez całą noc. Potem jeszcze przez sobotę i niedzielę. Trunki skończyły im się w poniedziałek około 18.00. Wyszli więc do miasta zostawiając dziewczynę samą, jak podkreślał Roman K., nie zamykając, bo i po co, drzwi na klucz. Poszli z bratem jeszcze na wino, po czym wspólnie wrócili do mieszkania rodziców, gdzie padli wykończeni na łóżka i spali jak zabici do następnego dnia. Rano Roman poszedł do siebie na górę, by się przebrać. Zobaczył leżącą na plecach i nie oddychającą nagą dziewczynę. Przestraszył się. Zamknął tym razem za sobą mieszkanie i ruszył w poszukiwaniu kolegów. Najpierw znalazł stałego bywalca kawalerki na strychu Bogdana M., któremu opowiedział o swoim kłopotcie. Ten, nie bez racji, poradził mu, żeby udał się na MO. Jednak właściciel meliny nie został przekonany co do tego pomysłu. Postanowili poszukać Waldka, kierowcę z Bieltxu, lecz ten zwolnił się akurat z pracy i zniknął. Dopiero, kiedy młodszy brat Henryk przychylił się do propozycji kolegi Bogdana, Roman przystał na projekt zawiadomienia organów ścigania, tyle że zdecydował się na prokuraturę a nie MO.

Pierwszą czynnością, jaką podjął por. Bartkiewicz było ustalenie, kto i kiedy przebywał na strychu przy ul. Przdowników 6 od piątku w nocy z 3 na 4 maja do środy 8 maja, czyli do momentu zgłoszenia o znalezieniu zwłok w tymże lokalu. Dwaj bracia i ich kolega zaczęli powoli i nieskładnie wymieniać nazwiska: 50-letni pan A., nieznaney im z imienia, wymienio-

ny już Waldek B., potem jeszcze Krzysztof Sz., Marek S. (pełny „pułkownik” więzienny). Wszyscy zostali od razu zatrzymani. Ci, którzy pracowali — w zakładach pracy, pozostali tuż po 13.00 przed sklepami monopolowymi. Nie udało się tylko ustalić miejsca pobytu Waldka, kierowcy z Bieltextu. Wszystkie okoliczne jednostki MO otrzymały telegramy z prośbą o zatrzymanie wyżej wymienionego.

Następnie rozpoczęto przesłuchania. Początkowo wyjaśnienia podejrzanych przypominały istny kociokwik. Każdy mówił co innego, nikt nie interesował się dziewczyną, że w zasadzie w ogóle jej nie było, a martwe ciało znalezione na strychu stanowi materializację jakiegoś nieznanego ducha.

Tymczasem funkcjonariusze MO zatrzymali Michała Z. w związku z inną sprawą, lecz utrzymującego stałe pijackie kontakty z koleśkami z ul. Przędowników Pracy. Mimo, iż nie był przez nich wymieniony na liście gości między 3 a 8 maja, zapytano go i o tę okoliczność. Oczywiście nic nie wiedział. Wpadł co prawda do Romana na godzinę, wypili po secie, zauważył dziewczynę, ale szybko wyszedł i nawet nie zapamiętał wyglądu kobiety.

Ale już następnego dnia rano, po nocy spędzonej w areszcie tymczasowym Michał Z. przypomniał sobie nagle, ku zaskoczeniu przesłuchujących go inspektorów z wydziału kryminalnego, sporo nowych szczegółów przynajmniej, iż poprzedniego dnia, chyba z przywycieczajenia, nieco nakłamał. Otóż we wtorek 7 maja tuż po 13.00 spotkał w knajpie „Pod słoneczkiem” Waldka i braci K. Usiedli przy winie lub piwie i koledzy wyznali mu, iż dziewczyna, Gośka, ta którą widział w mieszkaniu Romana, nie żyje... Nie wierzył, więc zaprowadzili go na strych i pokazali mu zwłoki, które już były zimne. Michał nie chciał mieć z tym nic wspólnego i — żeby się odczepić od kolegów — radził im, by zapakowali zwłoki do fiata matki Waldka i wywieźli gdzieś do lasu za miastem. Aby uczcić genialny pomysł, wybrał się do „Stylowej”, gdzie zamiast marzowych trunków wyciągnął własne pół litra, na co zareagowała kierowniczką lokalu. Wybuchła awantura, przy okazji której parę razy komuś przyłożył, nie wyłączając kierowniczkę i w rezultacie zabrała go milicja.

Ogłędziny miejsca znalezienia zwłok wykazały, że na piśnionych ściankach mieszkania na poddaszu oraz na podłodze koło amerykanki widniały rozbryzgi krwi. Za

ścianą oddzielającą zaimprovizowany lokal od strychu także, tyle że ślady były rozleglejsze. Na jednej z belek podtrzymujących strop znaleziono przyklejone ciemne włosy. Jak się okazało w pracowni kryminalistyki — pochodziły one z głowy denatki. A więc ktoś musiał ją pobić. Może to było przyczyną zgonu...?

Aby odpowiedzieć na kolejno nasuwające się pytania: skąd wzięły się owe ślady?, kiedy nastąpił rzeczywisty zgon?, czy Michał Z. rzeczywiście widział martwą już we wtorek koło 14.00?, por. Bartkiewicz przystąpił do kolejnej serii przesłuchań trzymając w zanadru najnowsze ustalenia śledztwa.

Sprawa nabrała rumieńców, gdy wreszcie zatrzymano Waldemara B. w mieszkaniu jego narzeczonej. Wyznał, iż w piątek 3 maja był na dancingu w towarzystwie Henryka K. Poznał dziewczynę, brunetkę, z którą tańczył prawie każdy kawalek. Miała na imię Gośka, była mężatką i matką dwojga dzieci. Przyszła w towarzystwie znajomych, ale stwierdziła, że Waldek bardzo jej się podoba. Aby zadbać o pozory, wyjdzie z restauracji ze znajomymi, ale potem szybko się ich pozbędzie i wróci. Dotrzymała słowa. Waldek zaproponował zakup butelki wódki. Wypili ją na ławeczce w parku. Rozpoczęli od nieśmiałych pocałunków. Potem ich ręce stały się coraz bardziej odważne. Gosia nie chciała jednak kochać się na ławce w parku, gdzie w każdej chwili mógł ich ktoś zaskoczyć. Pojechali więc do hotelu „Relax” za miasto. Gośka załatwiła pokój z portierką, mimo iż Waldek nie miał przy sobie żadnych dokumentów. Być może miała tutaj jakieś znajomości, albo była częstą bywalczynią. Kochali się przez całą noc. Potem spali do 13.00. Wrócili do miasta i postawili sobie wino w kawiarni „Bajka”. Tam też spotkali Michała Z. i Henryka K. Michał zaproponował zakupienie paru butelek wódki i odwiedzenie brata Heńka. Pożyczyli forszę, kupili 2 flaszki czystej i około 20.00 znaleźli się na poddaszu. Spędzili uroczy wieczór przy nastrojowym świetle świecy (z powodu braku prądu). Właściciel kawalerki spał zupełnie pijany. Henio przyniósł od mieszkających niżej rodziców zakąskę w postaci chleba i wody, szybko się upił i wyszedł. Gdy w obu butelkach pokazało się dno, Gośka wyjęła z torebki 2 tysiące zł i dała je Waldkowi, aby zaopatrzył ich w następne półlitrowki.

Dalej wyjaśnienia kontynuował Michał Z., który pozostał w nastrojowym tête-à-tête

(nie licząc chrapiącego Romana) z dziewczyną. Ta, wyczuwając nastrój, zdjęła spódnice i położyła się na wersalce. Michał nie czekał ani chwili, skorzystał z okazji. Miłosne rozkosze przerwały im kroki na schodach. Waldek wrócił z gorzałką pod pachą. Michał jako lojalny kolega poprosił go na stronę i naskarżył na erotyczne rozpasanie dziewczyny. Waldek stwierdził, że się przechwała. Zgodzili się więc na eksperyment. Waldek wyjdzie pod byle pozorem i zaczął się pod drzwiami. Jak postanowili, tak zrobili. Kiedy znów zostali sami, tym razem Michał zaproponował dziewczynie kolejną porcję miłosnych uciech. Zgodziła się. Waldek zastał ich w całkiem niedwuznacznej sytuacji. Bez słowa uderzył kilkakrotnie dziewczynę w twarz. A że na frasunek... Wiadomo. Więc pili dalej. Po chwili dołączyła do nich na powrót ubrana dziewczyna.

Na drugi dzień Waldek i Michał spotkali się w „Stylowej”. Wieczorem znów byli u Romana. Bez większych wstępów wyciągnęli Gośkę z kawalerki i dołożyli jej za ścianą na strychu. Waldek za niewierność, Michał za kolegę. Tłukli jej głową o belkę podtrzymującą strop. Znosiła to bez słowa skargi, jakby była przyzwyczajona do bicia. Potem wrócili w trójkę i zasiedli do libacji przy okrągłym stole. Oprócz nich balowali: już trzeźwy, w każdym razie w stosunku do dnia poprzedniego, Roman, 50-letni pan A: zwany „Adolkiem”, Krzysztof Sz., Bogdan M. Waldek zabrał dziewczynie złoty pierścionek, żeby nie piła za darmo — jak stwierdził — nie wypominając już innych usług jej świadczonych. Krzysiek zaniósł biżuterię do pasera Jacka G. i zainkasował od niego 27 tysięcy zł. Wódki było aż nadto.

Rozochocony Waldek kazał dziewczynie wstać od stołu i rozebrać się do naga na oczach pozostałych biesiadników. Przy okazji znów ją uderzył. Kiedy posłuszna Gośka została w samych skarpetkach zaproponował kolegom wspólną zabawę. Podczas orgii nikt nie zwracał uwagi na słabnącą w oczach kobietę. Później wszyscy poszli na dancing. Podczas tańców Waldek zaproponował jeszcze dwóm kolegom uciechy cielesne z leżącą na strychu Gośką. Nie musiał ich namawiać. Przyszli na poddasze i zastali półprzytomną, leżącą na podłodze kobietę. Położyli ją na wersalce, umyli i mimo jej bezwładu paser Jacek i Krzysztof Sz. zaspokajali swe żądze.

Następnego dnia we wtorek 7 maja Ro-

man K. po przebudzeniu się koło południa stwierdził, że dziewczyna nie żyje. Pobiegił po brata Henryka. Wspólnie obejrzelili ciało. Poszli na wino, spotkali Michała i opowiedzieli mu o swoim kłopotcie. Sprzedali kolejni pierścionek dziewczyny i pili za spokój jej duszy. Potem przespał się u swoich rodziców. Reszta towarzysztwa bawiła się wesoło przez całą noc twierdząc, iż ów trup na poddaszu nie jest ich zmartwieniem...

Zatrzymano 5 osób: Waldemara B. z art. 210 kk (Kto zabiera w celu przywłaszczenia mienie...), z tego samego artykułu także Michała Z., Romana K. z art. 164 kk (hie udzielenie pomocy), Krzysztofa Sz. z art. 169 kk (czyn nierządny z osobą pozbawioną zdolności rozpoznania znaczenia czynu lub kierowania swym postępowaniem) i Jacka K. z art. 215 kk (paserstwo). Wobec pozostałych załotników nie zastosowano żadnych sankcji. Jak więc widać żaden z podejrzanych nie został postawiony w stan oskarżenia: art. 148 lub 157 kk (zabójstwo lub nieumyślne spowodowanie śmierci). Czy więc rzeczywiście nikt nie jest winny śmierci kobiety? Sekcja zwłok wykazała zbyt niską krzepłość krwi denatki oraz wycieńczenie jej organizmu nadmierną ilością stosunków płciowych w ciągu bardzo krótkiego czasu. Ciało nosiło liczne tego ślady, jak i pobicia. Mimo to dorosła, mająca męża i dzieci kobieta ani raz nie usiłowała czemukolwiek zaprotestować lub po prostu odejść z pijackiej meliny...

